

ks. Jacek Bernacik | ks. Krzysztof Porosło

Zgranie

Konferencje dla zakochanych,
narzeczonych i małżonków

seria
ŻAR  GNIA



WYDAWNICTWO BAPTYSTERIUM

WYDAWNICTWO WAM

TRZEBUNIA – KRAKÓW 2023

Seria: Żar Ognia

© **Copyright by Wydawnictwo Baptysterium, 2023**

© **Copyright by Wydawnictwo WAM, 2023**

Redakcja – Anna „Rita” Rucińska

Korekta – Zuzanna Ruszar

Skład, łamanie i projekt okładki – Joanna Grabarska

ISBN 978-83-960436-4-1

ISBN 978-83-277-3388-7

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,

ks. Jarosław Paszyński SJ, prowincjał,

Kraków, dn. 11 stycznia 2023 r., l.dz. 21/2023

Wydanie I, 2023

Wydawnictwo Baptysterium

Trzebnia 534 · 32-438 Trzebnia

wydawnictwo@baptysterium.pl

www.wydawnictwo.baptysterium.pl

Wydawnictwo WAM

ul. Kopernika 26 · 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 | e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 | e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260 · fax 12 629 34 96 | www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: AMW · Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 80 g vol. 1.8

dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Rozdział pierwszy



Zgranie, a nie granie

Ks. KRZYSZTOF POROSŁO: Żeby związek mógł się zgrać, to nie wolno w życiu grać – ułożyłem taką rymowanąkę, aby dzisiejszy temat łatwiej było zapamiętać. Fundamentem zgrania – i nie tylko w związku damsko-męskim, ale w każdej innej relacji, czy tej z Bogiem, czy z drugim człowiekiem – jest niegranie, brak udawania.

Granie wydaje się czymś, co naprawdę Pana Jezusa denerwowało. Rzadko widzimy go na kartach Ewangelii rozgniewanego tak, jak wówczas, gdy spotykał się z ludźmi, którzy grali. Oczywiście nie chodziło o taki prymitywny gniew, ale o złość wywołwaną wewnętrznym bólem. Jezus używał wtedy słowa *hypokrites* (tłumaczone jako „obłudniku”), najczęściej w stosunku do faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Greckie *hypokrites* pojawiające się w Piśmie Świętym aż 17 razy, znaczy dosłownie tyle, co „aktor”, czyli ktoś, kto zawodowo udaje, zakłada maskę i odgrywa jakąś rolę. Między tym, co robi i mówi, a tym, co naprawdę myśli i czuje, nie ma żadnej spójności. Jest tylko odgrywana rola. Taka postawa Jezusa zarówno denerwowała, jak i bolała: praktycznie zawsze, gdy zwracał się do kogoś słowem *hypokrites*, poprzedzał go słowem „biada”, w języku greckim *ouai*. Można powiedzieć, że brzmi to trochę jak nasze „ała”, a więc wyraz bólu. Jezus mówi w ten sposób: „Boli mnie to, że gracie, że tylko udajecie”. Używa tak mocnych słów, bo kocha i naucza, że kochający człowiek nie może udawać. Gdy widzę, że robisz coś złego, to mówię ci o tym, bo cię kocham. Taki właśnie jest Jezus – zawsze prawdziwy.

My z kolei bardzo często boimy się prawdy o nas samych, uciekamy od niej na różne sposoby, to taka nasza podstawowa reakcja. Boimy się prawdy również dlatego, że inni mogą ją wykorzystać i nas zranić. Jesteśmy bardzo zależni od tego, co inni o nas myślą i mówią.

We współczesnym świecie istnieje pewien paradoks, bo z jednej strony kładzie się mocny nacisk na samopoznanie,

w czym pomagają na przykład badania psychologiczne i psychoterapie. Wiele osób, korzystając z nich, poznaje swoje wnętrza i dociera do głęboko ukrytych przyczyn swoich życiowych problemów. Z drugiej jednak strony współczesny świat oferuje nam gigantyczną liczbę narzędzi do uciekania od prawdy o sobie. Można ją zaogłądać serialami, zapić alkoholem lub zagłuszyć innymi używkami. Można też uciec w filantropię i dzieła charytatywne. To bardzo subtelna forma ucieczki, bo z pozoru nie wygląda na coś złego. Jestem dobry, bo ciągle pomagam innym i mam dla nich czas, a sam jestem zbyt mało ważny, żeby się sobą zająć... Tymczasem, jeśli ciągle uciekam i żyję, obawiając się prawdy o sobie, nie jestem w stanie zbudować zdrowej relacji na co najmniej dwóch płaszczyznach.

Po pierwsze, nie mogę spotkać się z Panem Bogiem, bo On spotyka się tylko z tym, co prawdziwe. Nawet jeśli prawda o tobie jest trudna, bardzo boli albo dotyczy ciężkiego grzechu lub dużej słabości, Bóg może cię zbawić i wyzwolić. Ale On nie spotyka się z twoim wyobrażeniem o sobie samym, z fasadą, którą przedstawia się światu zewnętrznemu. Inni mogą cię przez nią odbierać, ale nie Bóg, gdyż On spotyka się tylko z tym, co prawdziwe – tylko to uświęca, uzdrawia, przemienia, i tylko temu błogosławi. Kiedy się gra, można minąć się w relacji z Bogiem, dlatego Jezusa tak to boli.

Po drugie, zakładając maskę w relacji damsko-męskiej, sprawiasz, że druga osoba nie zakochuje się w tobie, ale w roli, którą przed nią odgrywasz. Jeśli dojdzie do ślubu, powie „ślubuję ci miłość”, ale będzie mieć na myśli „ślubuję miłość mojemu wyobrażeniu o tobie”. To musi się skończyć katastrofą. Jeśli nie dajesz się poznać, to nie dajesz się pokochać.

Każdy z nas nosi w sobie kłamstwa lub kłamstewka powtarzane w życiu tyle razy, że zaczyna się w nie wierzyć. Wyznam wam, że przez długi czas nie chciałem przed sobą przyznać,

że zależy mi na opinii innych na mój temat. Bardzo przeżywałem każde spotkanie z jakąś formą krytyki, ale na zewnątrz udawałem, że wcale tak nie jest, że jestem luzakiem i w ogóle mnie nie obchodzi, co o mnie myślą inni. Z lat mojej młodości pamiętam taką punkową piosenkę zespołu *W sekund 5*, która mi wówczas towarzyszyła:

Mam to gdzieś, co o mnie myślicie
Mam to gdzieś, jakiego mnie widzicie

Zawsze, gdy ktoś mówił: „chyba cię to dotknęło”, odpowiadałem „coś ty, mam to gdzieś”, ale w rzeczywistości strasznie mnie to bolało. Potem w nocy zastanawiałem się, dlaczego ktoś tak o mnie powiedział i nie mogłem zasnąć, ale bałem się tej prawdy.

Zastanówcie się, w jakie kłamstwa o sobie zdążyliście uwierzyć? Do jakiego kłamstwa o sobie zdążyliście przywyknąć? Jak wygląda fasada, którą musicie zburzyć, by móc się zgrać w relacji?

KS. JACEK BERNACIK: Przejdźmy do konkretnych gier, które albo uniemożliwiają powstanie dobrej relacji, albo już w samych relacjach bardzo przeszkadzają. Chciałbym opowiedzieć o trzech.

I – Opcja B

Dotyczy etapu budowania relacji. To sytuacja, w której ktoś próbuje nawiązać bliską relację: szybko odkrywa, na kim najbardziej mu zależy, czyli kto jest jego opcją A – tym wybrankiem/wybranką, o którego względy najbardziej zabiega – ale jednocześnie, tak na wszelki wypadek, buduje silną więź z inną osobą, która też jest fajna i wartościowa – z opcją B. Choć w sercu ma jasno ustawione, że zależy mu na opcji A, to – gdyby

jednak rozczarował się opcją A – będzie rezerwa, koło ratunkowe w postaci opcji B. Nawet literatura opisuje takie zjawisko, mówiąc o procesie rzucania okruchów. Ktoś ma już swoją priorytetową relację, ale co jakiś czas rzuca okruchy: wysyła sygnały, którymi inni kandydaci, te opcje B, mogą się karmić i podsycać swoje nadzieje. Może jest jakaś szansa, może coś z tego będzie... Wszyscy czujemy, że to jest gra na dwa fronty, a nie trzeba być wybitnym znawcą geopolityki, by wiedzieć, że wojen prowadzonych na dwa fronty się nie wygrywa. I nawet, jeśli grając w opcję B nie przegramy wizerunkowo, bo Pan Bóg będzie łaskawy i kwestia opcji B nie wyjdzie na jaw, a więc nasz wizerunek nie ucierpi, to przegramy etycznie i moralnie, bo bardzo kogoś zranimy. Wyrządzimy krzywdę osobie będącej opcją B poprzez zajmowanie jej czasu, uwagi, wiązanie emocji, karmienie fałszywą nadzieją, w skrócie – poprzez oszukiwanie jej.

Ktoś zapyta: ale jaka krzywda? Przecież kiedy szukam pracy, to wysyłam CV do wielu firm jednocześnie. Tyle tylko, że człowiek to nie firma i nie można go traktować przedmiotowo. Myślę, że trzeba to wyraźnie powiedzieć: tak robić nie wolno! Nie wolno grać w opcję B. W przeciwnym razie możemy być moralnie odpowiedzialni za czyjąś samotność lub głębokie zranienie.

II – Lepiej nie

W tę grę gra się, będąc już w związku. To sytuacja, w której w pewnym momencie zdaję sobie sprawę, że to nie jest związek dla mnie, że nie jestem w nim szczęśliwy, że nie ma dla niego przyszłości i powinienem z niego zrezygnować, ale... lepiej będzie tego nie robić. Bo w sumie czuję się w tym związku dość komfortowo, bezpiecznie, mam z kim pójść na wesele... Zawsze lepiej mieć niż nie mieć, tak się wydaje. Jeszcze gorzej jest, kiedy trwam w związku bez przyszłości, bo nie wiem, jak zerwać,

jak powiedzieć to drugiej stronie, skoro ona jest taka zaangażowana i oddana. Boję się, że ją zranię, więc lepiej będzie nic nie robić. Na dłuższą metę się tak nie da, bo ostatecznie jest to tylko gra. To zadawanie bólu opóźnione w czasie, a przez to dużo większe. Czasem oburzamy się, słysząc podobne historie z życia Kościoła. Przykładowo ktoś był w zakonie lub seminarium przez pięć, sześć, siedem lat formacji i na ostatnim etapie powiedzieli mu, że nie ma powołania. „To nie dało się wcześniej?” – pytamy wtedy. Trzeba się wcześniej odważyć na podjęcie decyzji, nie można grać w nieskończoność.

Przychodzi mi na myśl scena z filmu *Z dalekiego kraju* Krzysztofa Zanussiego. Wiemy doskonale, że film ze swej istoty opiera się na odgrywaniu pewnej roli, ale ten przykład pokazuje, że może istnieć granica grania nawet w filmie. Film Zanussiego otwiera scena z misterium pasyjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej, które obserwuje mały Karol Wojtyła z ojcem. Po zmroku chłopiec gubi się w tłumie pielgrzymów, a Wojtyła senior odnajduje go w końcu w karczmie, gdzie uczestnicy misterium jedzą i piją. Przyszły papież był zgorszony widokiem aktora, który pił piwo, będąc wciąż w stroju Jezusa. Czuł, że pewnych rzeczy robić nie można, że nie można grać w nieskończoność. Również – a może szczególnie – w związku, kiedy trzeba odważnie powiedzieć: „musimy to zakończyć, musimy coś zmienić”.

III – Kopiowanie

Gra, w której próbujemy tworzyć związek na zasadzie kopiowania, związek inny niż ten, który bylibyśmy w stanie stworzyć naprawdę. Mamy marzenie o związku jak z ulubionego serialu albo o związku takim, jak związek naszych znajomych, których wszyscy bardzo lubią i podziwiają. Też chcemy być taką fajną parą, więc spędzamy czas tak, jak oni, interesujemy się tym, co oni i gramy w kopię ich związku, w naśladowanie. Wielka

gra, która do niczego nie prowadzi. Coś podobnego obserwuję u kandydatów do bierzmowania. Wybierają spośród różnych świętych, a na pytanie, dlaczego właśnie takie imię chcą przyjąć, odpowiadają „żeby naśladować tego świętego”. Nie, w chrześcijaństwie mamy naśladować Jezusa Chrystusa, wziąć swój krzyż, nie czyjś. Święty może nas tylko inspirować. Jak chcesz naśladować Szymona Słupnika? Możemy się inspirować innymi związkami, ale nie wolno nam odgrywać ich kopii.

Pamiętam pewne wydarzenie z kolędy: wchodzę do domu, patrzę na ścianę, a tam podejrzanie ciemniejszy kwadrat, a na nim krzyż. Gdzieś z boku zauważyłem ledwo co schowany pod szafą obraz. Powiesili na jego miejscu krzyż, zdążyli jeszcze przed wejściem księdza. Zagrali przede mną pobożne, katolickie małżeństwo.

Nie grajmy w żadną z tych gier, bo mamy być sobą.

Ks. KRZYSZTOF: Wiemy już, że mamy nie grać. Pozostaje pytanie, jak i w czym się zgrać?

Sądzę, że najczęściej popełniany błąd to myślenie, że mamy być w związku identyczni, dążyć do tego, żeby w coraz większej liczbie dziedzin życia być takimi samymi, i wtedy będziemy zgrani. Nic bardziej mylnego. Owszem, w zgraniu musi być pewna część wspólna, ale równocześnie pozostaje duży obszar tego, co identyczne być nie musi, a nawet być nie powinno.

W Słowniku Języka Polskiego PWN widnieją między innymi takie dwie definicje czasownika „zgrać się”:

1. Spowodować, że grupa ludzi zacznie dobrze się rozumieć i różne rzeczy czynić razem.

To wskazuje na komunikację i wspólne działanie. Myślę, że to dość oczywiste, iż podstawowym zadaniem w zgraniu się jest

nauczenie się skutecznej komunikacji, słuchania siebie nawzajem i rozumienia swoich przekazów.

2. Dopasować do siebie jakieś elementy, na przykład puzzle.

Ta jest bardzo ciekawa. Zauważcie, że puzzle nie mogą być identyczne, aby do siebie pasowały. Jeden musi mieć otworek, a drugi dzióbek – tylko wtedy się połączą. Nie ma innej opcji. Tak samo jest w związku. Nie wpadajcie w taką pułapkę, że jak jedno coś lubi, to drugie też musi się nauczyć to lubić. To prawda, że pasja bywa w związku ważna, że trzeba w jakiś sposób lubić spędzać razem czas, mieć jakiś wspólny obszar, ale to nie oznacza, że nie możesz mieć już swojej pasji, której nie podziela twój partner czy partnerka. Możesz. W pasji nie trzeba się zgrywać, a już na pewno nie na sto procent. Nie musicie też mieć tych samych charakterów czy temperamentów, możecie się nimi różnić i to da się zgrać. Potrzebujecie jedynie wspólnych fundamentalnych wartości.

Próbowałem znaleźć informację, co to znaczy nastroić instrumenty. Intuicyjnie wiemy, ale co to znaczy dokładnie? Otóż instrumenty trzeba zestroić ze sobą do dźwięku wzorcowego, którym od 1939 roku jest standard A-440 Hz, inaczej zwane „a” razkreślnym. Podaje się więc dźwięk A i zaczyna stroić każdy instrument w orkiestrze do tego dźwięku. Wydaje mi się, że w związku też istnieje swego rodzaju dźwięk A, który trzeba osiągnąć. Zauważcie, że każdy z orkiestrowych instrumentów, nawet po nastrojeniu, pozostaje nadal sobą i brzmi zupełnie inaczej niż inne, choć gra to samo A. Myślę, że „a” razkreślnym w związku jest przysięga małżeńska, to czego Kościół wymaga, aby móc ją złożyć: miłość, wierność, uczciwość małżeńska oraz „i że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

Innymi słowy, tym, co musicie między sobą zgrywać, są coraz większa miłość, coraz większa wierność, a więc traktowanie tego związku w sposób wyłączny, bez żadnych opcji B, tak żeby nie traktować drugiej osoby instrumentalnie, nie wykorzystywać jej do spełnienia swoich potrzeb. I wreszcie ćwiczenie się w uczciwości, czyli w niegraniu, nieudawaniu, ani przed sobą, ani przed drugą osobą. Bycie uczciwym w tym, co jej komunikujesz, w mówieniu, co czujesz i we wpuszczaniu jej coraz głębiej w swoje serce.

Ja i Jacek mieliśmy w seminarium prefekta, który ciągle nam powtarzał, że wiele rzeczy może nam wybaczyć, nawet złamanie regulaminu, poza jednym – okłamywaniem go. Gdyby go ktoś okłamał, to nie będzie żadnej drugiej szansy, pakuje się i do widzenia. Nie ukrywam, że wtedy nie do końca to pojmowałem. Dzisiaj rozumiem to dużo lepiej – to było „a” razkreślne, absolutna prawda w relacji, brak grania, brak udawania.

Wpuść drugą osobę do prawdy o swoim sercu: tam może się zrodzić miłość i zgranie na całe życie.

Ks. JACEK: Po zdefiniowaniu „a” razkreślonego, które jest nam potrzebne do zgrania się, poruszmy jeszcze dwa mniej ogólne tematy, które szybko zaczynają dotyczyć młodego dorosłego.

Pierwszy to decyzja o zamieszkaniu ze sobą przed ślubem lub o samym współżyciu – temat bardzo ściśle związany ze zgrywaniem się w związku. Niemal wszyscy zwolennicy mieszkania razem przed ślubem jako podstawowy argument, nawet wyprzedzający czynnik ekonomiczny, podają: „żeby się zgrać”. Jak sobie z nim radzić? Doskonale wiem, jaki procent studentów uznaje słuszność wspólnego mieszkania czy seksu przed ślubem, ale spróbujmy dzisiaj pomyśleć o tym inaczej. Jeśli czymś fundamentalnym dla związku jest między innymi wierność, to wydaje mi się, że dużo skuteczniejszym poligonem

dla wierności jest właśnie niemieszkanie ze sobą przed ślubem oraz konsekwentne niewspółżycie aż do ślubu. To, że muszę na noc wrócić do swojego mieszkania lub czasem zagryźć zęby i poszukać innego zajęcia, bo bliskość kusi do czegoś więcej, może potem procentować w małżeństwie. Gdy z powodów zdrowotnych nie możecie ze sobą współżyć, gdy tęsknicie za sobą, bo jedno jest w delegacji albo gdy jedno z was mierzy się z zakochaniem w innej osobie, co też może się czasem zdarzyć... Przedmałżeński poligon pomaga wam się zgrać w wierności.

Potwierdzają to nawet badania, w tym również te publikowane w mediach nieprzychylnych wartościom chrześcijańskim. W 2012 r. grupa naukowców z uniwersytetu w Denver przeprowadziła badania, z których wynika, że mieszkanie razem przed ślubem przekłada się na wyższy współczynnik rozwodów. Oczywiście, trzeba zauważyć i uczciwie stwierdzić, że częściej bez ślubu mieszkają osoby o bardziej liberalnym podejściu do kwestii rozwodów, więc siłą rzeczy te liczby muszą być wyższe. Tym niemniej nie ma żadnego naukowego potwierdzenia na to, że wspólne zamieszkanie przed ślubem czy rozpoczęcie współżycia sprawi, że małżeństwo będzie trwalsze i lepsze. Mówi się za to o tak zwanym efekcie kohabitacji.

Pamiętam świadectwo pewnej osoby, która pod koniec narzeczeństwa doskonale wiedziała, że jej związek jest trudny i raczej się nie powiedzie. W wielu rzeczach było to widać, było to czuć, ale jej zdaniem nie dało się już inaczej: „Proszę księdza, nie można już było uciec od tego małżeństwa. Mieszkaliśmy razem od dawna, byliśmy nakręceni, trochę uzależnieni od siebie przez mieszkanie, naciskani przez rodziców, bo przecież tyle już mieszkaliśmy razem, musieliśmy w to brnąć”. Rozeszli się po ślubie. Nie poradzili sobie w małżeństwie. Kiedy dzieli się ze sobą mieszkanie, dużo trudniej jest podjąć decyzję o ewentualnym rozstaniu (choćby ze względu na konieczną wtedy przeprowadzkę).

Inna dziewczyna prosiła mnie z płaczem o radę: „Księżo, nie wiem, co się dzieje, wszystko jest teraz jakieś trudniejsze. Przed ślubem siedem lat mieszkaliśmy razem i wszystko było okej”. Z dalszej rozmowy wynikało, że tamte lata przed ślubem bardzo różnią się od tych po ślubie. Nie są łatwiejsze czy trudniejsze, ale inne. Dochodzą problemy z dziećmi, z chorobami, ze starością rodziców... Nie da się tego przeciwczyć, bo życie nigdy nie jest identyczne.

Warto się nad tym zastanowić i kiedy świat szafuje argumentem zgrania się, spróbować przedstawić tę kwestię inaczej, jako coś, co wcale zgraniu nie sprzyja, a już na pewno nie opiera się na dźwięku A.

Drugi temat szczegółowy to pytanie, czy można się zgrać z osobą niewierzącą? Czy to realne? Kościół przewiduje formę ślubu z taką osobą, więc na pewno tak. Oczywiście, trzeba poprosić o dyspensę biskupa, nie wypowiada się też słów odwołania do Pana Boga w czasie przysięgi, ale można. Rodzi się jednak pewna wątpliwość, którą wyraża św. Paweł w 2 Liście do Koryntian (6,14): „Nie sprzegajcie się z niewierzącymi do wspólnego jarzma”. Wykorzystując biblijny obraz, bardzo konkretnie mówi o obawie rodzącej się z wchodzenia w związek z osobą niewierzącą. Skąd ona się bierze? Przede wszystkim z przekonania, że zagrożona jest wtedy twoja własna wiara. Wiara niesamowicie potrzebuje środowiska wzrostu. Kiedy wiążesz się z niewierzącym, godzisz się na to, że w twoim najbliższym otoczeniu takiego środowiska nie będzie, że nie pogadasz sobie o wierze z mężem, żoną, nie dostaniesz od współmałżonka bodźca czy codziennej motywacji. Czy jesteś gotowy na samotność duchową? To jest bardzo konkretna decyzja.

Naturalnie, gdy kochamy drugiego człowieka, rodzi się w nas przepiękne pragnienie ewangelizacji. „Ja go nawrócę, ja mu pokażę Chrystusa”. Bądźmy jednak realistami: jeśli nie

udało się kogoś nawrócić w czasie chodzenia ze sobą czy narzeczeństwa, to czemu miałyby się to udać później? To przecież na początku znajomości łatwiej byłoby o taką przemianę, bo wtedy człowiekowi bardziej zależy, bardziej się stara. Ponadto trzeba zapytać się wprost – co jest celem małżeństwa: ewangelizacja czy miłość? Miłość. Nie wchodźcie nigdy w związek małżeński z zamiarem nawracania, nie po to jest małżeństwo. To się może zdarzyć i chwała Bogu, gdy druga strona przyjmuje wiarę, ale to na pewno nie jest cel małżeństwa.

Wydaje mi się, że są pewne okoliczności i warunki, pod którymi przy zachowaniu pełnej uwagi można próbować zbudować poważną relację z osobą niewierzącą. Jakie? Po pierwsze: życzliwość strony niewierzącej do wiary strony wierzącej. Nie może być tak, że wiara jest wysmiewana, wykpiwana lub zwalczana, to jasne. Po drugie, decyzja i deklaracja tego, że dzieci z takiego związku będą wychowywane po katolicku. Znam małżeństwo, w którym to ona jest wierząca, a on nie. I gdy ona zachoruje, on pakuje dzieci do samochodu, wiezie je do kościoła, jest z nimi na mszy, no bo żona chora, a dzieci w kościele przecież być muszą. To bardzo konkretne działanie. Należy szukać podobnych konkretów już na etapie chodzenia ze sobą i budowania związku. Jeśli – ty wierząca i on niewierzący – jesteście na imprezie, na której on świetnie się bawi, ale mówi „kochanie, za chwilę spóźnisz się na swoją ulubioną mszę u św. Anny o 19.30. Zbieraj się, musimy iść”, to możesz mieć nadzieję, że będzie budował wasz związek właściwie. Aby zgrać się na poziomie wiary i niewiary, potrzebne są więc konkretne decyzje i postawy.

Spis treści

Wstęp • 5

Zgranie, a nie granie • 11

Praca nad charakterem • 25

Choleryk • 39

Sangwinik • 55

Melancholik • 71

Flegmatyk • 83

Zgranie temperamentów • 97

Języki miłości • 109